

63491/55
BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

WIESŁAW
I
PIEŚNI ROLNIKÓW
PRZEZ
K. BRODZIŃSKIEGO

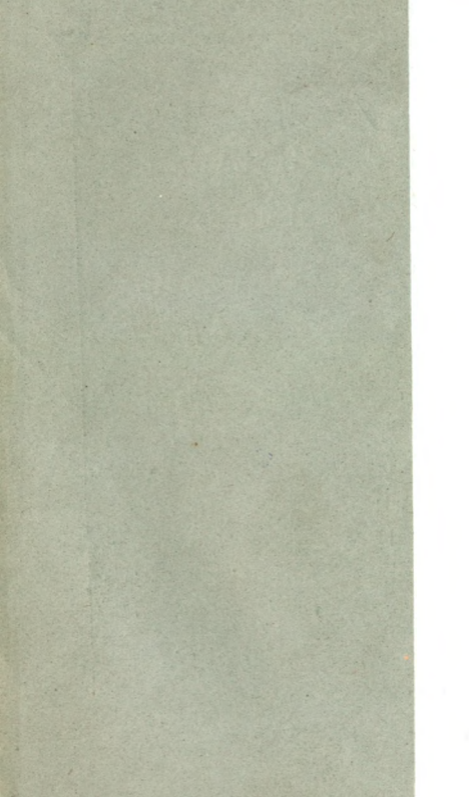
WYDANIE 2^e



KSIĘCARNIA PARYŻ
LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.

WVINTERUEL

CTEBHON



I 5657



BIBLIOTEKA LUDOWA
POLSKA.

WIESŁAW

I

PIEŚNI ROLNIKÓW

PRZEZ

K. BRODZIŃSKIEGO

—
WYDANIE 2^o
—



J. FRANKSL.

KSIĘGARNIA PARYŻ
LUXEMBURGSKA
16 ULICA DE TOURNON 16.



65386

L-P

884-132

PRZEDMOWA.

Pod względem politycznym, cała literatura kongresowego Królestwa Polski, była walką przeciw rządowi, przeciw cenzurze. Autorowie pozyskiwali sobie popularność za napomknienia niewyraźne, które publiczność umiała rozumieć. Często kropki, znaki pisarskie, kapitaliki, druk drobniejszy albo pochyły, służyły im za sposób do zakrycia się przed cenzurą. Tak na przykład wyraz *Przeszłość*, drukowano większemi literami, przypominając świetność przeszłą ojczyzny; *Przyszłość* odznaczano itałikiem; a ledwo nie schować starano się obecność, ile razy zdarzyło się o niej mówić. Francja i Zachód prawie zawsze miały po sobie wykrzykniki; o zamiarach rządowych rzadko wspomniano bez znaku zapytania. Wszystkie te wybiegi na pozór dziecinne, natężyły jednak uwagę publiczności i drażniły jej niechęć.

Zastanowimy się tutaj nad jednym tylko pisarzem tamtoczesnym, który rozpoczyna epokę nową, wiąże się z przeszłością i razem zdaje się przepowiadać przyszłość; mamy mówić o Brodzińskim.

Kazimierz Brodziński, znakomity poeta i prorok polski, był naprzód wojskowym; zawód swój literacki rozpoczął od poezji w rodzaju legjoński. Po upadku Napoleona usunął się od życia politycznego, widocznie ogarniony zwątpieniem. Nie ufał już w zapal, w entuzjazm narodu, ograniczył się zupełnie sferą

artystyczną, zamierzył sobie być poetą narodowym, słowiańskim. Poezje sielskie Brodzińskiego mogą być miłe i zrozumiałe wszystkim słowianom, ho ich zwyczajnie wiejskie, ich życie domowe, wszędzie od Odry do Kameczalki są jednakowe. Cofając się w przeszłość słowiaństwa, bardziej od Karpńskiego został Słowianinem naddunajskim. Z zamiłowaniem opiewa życie wiejskie, rolnicze, domowe; kreśli obrazy sielskie, naśladuje piosnki gminne i z niejaką bojaźnią pogląda na zjawiska w dziedzinie poezji ówczesnej: lęka się mówić o Byronie, przeraża go myśl o wpływie jaki ten genjusz połączny może wyrzucić na ognisty umysł Polaków. Chciałby on widzieć Polskę cichą, spokojną, oddaną rolnictwu. Odczarowany, strwożony, znękanym widokiem ostatniego losu Napoleona, wyrzeka przeciw entuzjazzmowi, potępia egzaltację, sam nie wiedząc o tem, że przez to szkodzi sprawie narodowej. Publiczność uwielbiała jego dzieła jako wyborne pod względem artystowskim, literaci cenili jego rozprawy pełne erudycji i nauki, obwołano go naczelnikiem szkoły, którą nie wiedziano jak nazwać i nacechowano imieniem romantycznej; ale massa narodu była głucha na głos Brodzińskiego, nie obudzał on w kraju najmniejszego wzruszenia, a wkrótce zupełnie opuszczony od czytelników, stał się przedmiotem pocisków młodzieży, wymierzonych czasem niesprawiedliwie, zawsze jednak z przeczucia, że w jego dziełach brał górę pierwiastek niebeśpieczny.

Brodziński tylko co nie skończył tak jak Puszkini, odepchnięty, zarzucony i prawie bójany przez publiczność; ale rewolucja 1830 r. jednym razem go podźwignęła. Zdo był się na wzniosłą pokorę uznania swoich błędów, i w duszy, w sumieniu padł na kolana

przed geojuszem narodowym. Za tę skruchę niebo dało mu spojrzeć daleko w przyszłość: napisał sławną rozprawę, czytaną w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w której kilkunastu słowami skreślił filozofję sejentificzną Polski. Na widok tej rewolucji, zwanęj nierozważną i szaloną, porwany zapalem ku idei narodowej, wobec słuchaczy co go tak często słyszeli deklamującego przeciw egzaltacji i entuzjazmowi młodzieży, powiada: «Tę ideę i to przeznaczenie postanowiłeś narodzić, (przed którym czią przejęty się korzę) spełnić, lub na zawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej missji swojej i z palmą staniesz przy Mistrzu twoim Chrystusie.»

Brodziński pierwszy postrzegł co było prawdziwie wielkiem, narodowem i razem uniwersalnem w głębokiej myśli Kopernika. Mówiąc o Koperniku miał słusznosc powiedzieć, iż odkrył on systema świata fizycznego, jak naród polski przeczuł ruch świata moralnego. Kopernik zburzył dawne przesady wskazując słońce za wspólne ognisko planetom; naród polski pełną swoją ojczyznę w bieg około środka wielkiej całości, i z tegoż samego natchnienia Kopernik był filozofem, naród polski Kopernikiem w świecie moralnym. (*Brodziński o Narod. Pol.*)

Tym sposobem Brodziński wytłumaczył scjentificznie historję polityczną Polski. Widzimy tu promień umiejętności rzucony zdaleka na ciemne dzieje legjonów i emigracji polskich, na całą historję jednego narodu w Europie, co bytu swego nie przywiązał do posady na gruncie, do warunków stanowiących państwa, ale jak Kopernik przeznaczenie kuli ziemskiej, odniósł go do punktu środkowego na niebie. Pojęcie Brodzińskiego spotkało się tu z duciem narodowym Polski.

Brodziński zrozumiał jaki węzeł łączy los Polski z losem Francji. Słowiańszczyzna, cała rozległa Północ przez Polskę wchodziła w związek z Napoleonem, w to « małżeństwo, jak powiada Brodziński, najpotężniejszego geniuszu z najniezszczęśliwszym narodem. »

Po Brodzińskim zostało nam jeszcze *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*, piśmiśko całe natchnione, całe prorocze, które zasługuje na uwagę spółrodaków.

ADAM MICKIEWICZ.

(*Literatura Słowiańska*)

Lekcje 14 i 22 grudnia 1840 i 1 Lipca 1842.

WIESŁAW

SIELANKA KRAKOWSKA.

—○—○—○—
I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada : «Zgarnij to Wiesławie!
Jedź do Krakowa, a za te talary
Kup mi dwa konie i wybierz do pary
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu,
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa —
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody. »
— « Tak jest! dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tój córki, jakby oka w głowie,
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedną to moje przed grobem dostatkę. »
Bronika matkę objęła za szyję,
I wstyd rumiany na jej piersi kryje,
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;
A dalej, smutna rzekła Bronisława :
« Miałam ja drugą, litościwy Boże!

Oko się za nią przeplakać nie może :
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
Gdy mi zniknęła, jako cień bez śladu ;
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jój strata.
Gdy Tatar o polskie dobijał się plemię,
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary ;
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu : — śród płaczu i gwaru
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą ;
W tej walce z dymem znikła nasza strzecha.
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy ;
Ale jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie, głuche każde strony ;
Co dzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę ;
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy a niebo wysoko !
Niech wola Boska, będzie Boska chwała,
Ciebie ja za nią synu ! wychowała ;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię,
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło ; żyje gdzie u matki
Pomiędzy własne poświęcone dziatki.
W takiej ja myśli po ojców twych stracie
Ciebie małego wychowałam w chacie,
Litość za litość. Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka ;
A jeśli ziemia strawiła jój kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości

Igra wesoło przy niebieskiej matce,
I łaskę nieba zwabia naszój chatco. »

Tu Bronisława załala się łzami;
Rade łzy płyną za matki myślami;
Płakała zaraz i córka przy boku,
Łecz łzy mężkiemu nie przystojne oku,
Kryjąc Stanisław, karci smutek żony :
« Jaki los w niebie komu naznaczony,
Próżno się troskać; Bóg siedząc wysoko
Nad całym światem opatrzone ma oko,
Wszakże on ojcem na wieki i wszędzie,
Co pod nim było, pod nim jest i będzie;
Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynieś twój przyszłej podarunek z drogi! »

Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty przenikniony cały,
Że takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe płąsy i śpiewanie.
Parskając konie biegną po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali;
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela :
« Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!
Witajcież do nas wy z proszowskiej ziemi!
Nie chieście gardzić dary ubogiemi,
Pożyjcie z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się łakowskim dziewojom,

Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom ;
 Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
 Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi. »

Na to Halina przystępuje młoda,
 W całym weselu najpierwsza uroda ;
 Wstydzi się, wstydzi, jednak przy nim staje
 Ciasto z koszyka i owoc podaje :

« Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
 Naszych owoców i naszego chleba! »

A przytęm uśmiech jakowyś uoczy,
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy ;
 I zwrócił tyle że odtąd jedynie,
 Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,
 Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany ;
 Potęm starosta, zarządca wesela
 W te słowa drużbom porady udziela :

« Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
 Niech idzie w tany, niech też po swojemu
 Skrzypkom zanuci, dziewoje wybierze :
 Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze. »

I wybrał druchnę, której wdzięk uoczy
 Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
 Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
 Halina w płasach rękę mu podaje ;
 Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
 Nucą i biją w podkówki ze stali ;
 Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
 Zagasił wszystkich poważną postawą,
 W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
 Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
 Halina płasa z miną uroczywą,
 Oburącz szatę ujawszy kwiecistą,
 On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
 I zaczął nucić słowy takowemi :

« Niechże ja lepiej nie żyję,
 Dziewczę! skarby moje !
 Jeśli kiedy oczka czyje
 Milsze mi nad twoje.

Patrzajże mi prosto w oczy,
 Bo widzi Bóg w niebie,
 Że mi ledwo nie wyskoczy
 Serduszko do ciebie! »

Bierze Halinę, i tak w około
 Przodkując družbom, tańczy wesoło;
 A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci :

« Czemuż ja w proszowskiej ziemi
 Małe zaznał dziecię,
 Byłbym między krakowskiemi,
 Najszczęśliwszy w świecie.
 Krew nie woda ludźmi włada,
 Bo któż sercem rządzi?
 Człowiek pragnie i układa,
 A wszystko Bóg sądzi. »

Halina w płasach przed nim ucieka,
 On w ręce pleszcząc goni z daleka;
 A gdy dogoni; z ujętą wróci,
 Staje i w płasach tak dalej nuci :

« Nie uciekaj ptaszku luby,
 Moje sto tysięcy!
 Dogonię ja mojej zguby
 I nie puszczę więcej.
 Krąży słowik w szumnym lesie,
 Gałązek się czepia,
 Aż dognany piórka niesie,
 Gniazdeczko ulepia. »

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
 A ona za nim poskocznie goni
 I dogoniony, gdy znowu wróci
 Staje i w płasach tak przed nią nuci :

« Gospodarzu nie dasz wiary,
 Jak konie oplacę;
 Wydałem ja twe talary,
 Moje serce stracę.
 Grajcie skrzypki! bo się smucę
 W oplakany m stanie.

Z konikami ja powrócę
Serce się zostanie.

Dłoń mu podała, a on w około
Przodkując družbom tańczy wesoło.
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina zapłoniona cała,
Między tęscine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania :
Słychać w około pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dziozek nad górami bielił,
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie;
W sercu niepokój a myśli jedynie
Krażą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pospieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem :
Bo gdy chęć jedna raz serce osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie;
Przeło co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka :
Wybiegł Stanisław i matka i córka,
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu
Z taniości kupna i z koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi,
Rychłą wieczerzę rozkazuje matce.
Skoro mileżący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Mileżąc, Bronice dał gościniec mały.

Przyhył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Jan, co za stołem nie jednym już biał.

Jak mądrzo myślał, tak i prawdę gadał;
 Ale się wszystkim dziwno wydawało,
 Że Wiesław smutny i mówi tak mało.
 Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,
 Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;
 Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
 Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.

« Powiedz nam (mówi) co tobie się stało?
 Że smutny siedzisz i mówisz tak mało.
 Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi
 Nigdy młodemu skrytość się nie godzi. »

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
 Stanisławowi do nóg się uklonił,
 I zaczął mówić słowa takowemi :

« Prawda, że szczerze trzeba ze starszymi,
 Oni przyweczję młodości wybaczą
 I mądrą radę zawsze podać raczą.

Czemużem w domu nie zostałam na wieki,
 Wdzięczeń łask tylu i waszej opieki;
 Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
 Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
 Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi;
 Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi,
 Prędko, bez wieści spada wyrok Boski.
 Na mojej drodze pośród jednej wioski,
 Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy,
 Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
 I tyle sprawił, że odtąd jedynie
 Sercem i duszą jestem przy Halinie.

Ojcowie moi już królują w niebie;
 Wyście sierotę przyjęli do siebie,
 Nie żałowali ni troszków, ni chleba,
 Uczyli pracy i hojażni nieba;
 Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
 Dla mnie w zamęście i z wianem chowacie,
 Jeszcze, mówicie, byłem dzieckiem małym,
 Gdy ja w tych kątach sobie kotysałem;
 Ni mi niewdzięczność, ani harda dusza,
 Odkryć przed wami tę boleść przymusza,

Ale mi rada niedościgła w niebie,
 Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
 Puśćcież mię, puście z rękoma gołemi,
 Pracować będę pomiędzy obcemi;
 Bo bez Haliny nie już nie zarobię,
 Niezdatny ludziom i niemiły sobie;
 Prędkobym znalazł koniec życiu memu,
 Pobłogostawić chciejcież ubogiemu;
 Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
 Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
 Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!

Tu Bronisława zalała się łzami;
 Bronika patrzy dużemi oczyma,
 Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
 Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
 Ze tu i Wiesław i matka płakała.
 Wnet Bronisławę objęła za szyję,
 I łzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław milcząc podparł siwą głowę
 I po ojcowsku rzekł słowa takowe:

« Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
 Ciebie mi oddał jak za moje dziecię;
 Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
 Że nic miłszego nie miałem nad ciebie;
 A ty niepomny, że mię starość gniecie,
 Chcesz na przygody puszczać się po świecie;
 Chcesz mię opuścić, za to zem cię chował,
 Zem tobie córkę i dom mój hodował.
 Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
 Gdy mnie rozstawisz śród żalu i sromu;
 Młody, niebaczną wzięłaś przed się drogę,
 Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę. »

Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,
 Bo czuła razem srom i miłość matki;
 Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;
 Wiesław twarz kryjąc, stał kornie na boku.
 Jan z Stanisławem sam milczący siedział,
 Gdy się namyślił tak mądrze powiedział:

« Stary młodemu wyrozumieć nie chce,

Młodego nowość i swoboda lechce,
 Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem,
 On dalej patrzy, bo mu świat otworem,
 Nieszczęściem jemu najmilsza niewola;
 Tak i na wiosnę ptak okrąża pola.
 Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
 Rzeki i skały przebywa z swobodą,
 Aż miłym głosem zwabiony, zostaje, —
 I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
 Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi.
 Te prawa inają, tę naturę młodzi,
 Za nic już wszystko, gdy na całe życie,
 Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
 Nie w nim też może dla Broniki szczęście,
 Z woli ma płynąć niewolne zamęście;
 Jako kwiat córka obcej ręki czeka
 I traf młodzieńca przyniesie z daleka;
 Dla tego dajcie wolność Wiesławowi,
 O swoim szczęściu sam niechaj stanowi. »

Na to Stanisław : « Mądrze wy mówicie,
 Ale nie znacie co to stracić dziecie,
 Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
 Czém się lat wiele utroska, ubawi,
 Z czém żyć nawyknie i pracować w domu,
 To weźmie przybysz nieznany nikomu;
 Weźmie dobytek krwawo dochowany,
 Gołe i głuche zostawi im ściany,
 Gdzie zapomniani samotne łyż sęcą,
 Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
 Przeto już dawne były myśli moje
 Bym ich przy sobie połączył oboje,
 Ażeby matka kiedyś, po mej stracie,
 Teścińej w obcej nie służyła chacie;
 Lecz myśli niczém, gdy Bóg nie dozwoli;
 Przeto Wiesławie! oddaję twej woli,
 Uprośże Jana, wezwij jego rady,
 Może sam z tobą uda się na zwiady,
 Może się wszystko inaczej wyświeci,
 Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci;

Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,
 Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
 Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
 Jak syn synową przywiedź mi do chaty. »

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
 Wiesław daleko przed nim znaczy ślady.
 Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
 Przez góry, doły, prędkiej prowadziła.
 A gdy przybyli gdzie mieszkała córka
 Taką pieśń nucą za płotem podwórka :

« Kwiatami grzęda osuta,
 Kwitnie rozmaryn i ruta,
 Na okienku wianek leży,
 Jest tu córka dla młodzieży.
 Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
 Ojcu, matce się pokłoni;
 Zerwie panna swoje kwiaty,
 Do teściowej pójdzie chaty.
 Raz ostatni rozmaryny
 Uwieńczycie skroń dziewczyny,
 Zieloną rulo na grzędzie
 Nikt cię polewać nie będzie. »

« Schludna chata, choć uboga,
 Za rządnością pomoc Boga,
 Skrzeczy sroka na jaworze,
 Panna stroi się w komorze.
 Otwierajcież ! przyszli goście,
 I życzliwie w dom zaprosicie;
 Chociaż obeym bądźcie radzi,
 Dobra nas tu chęć prowadzi. »

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
 Skrzypta zaporą, otworła się chatka,

Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
 Głową wyniosłą dosięgnął powały;
 Jadwiga rzekła : « Witajcie nam goście,
 Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynście! » —
 Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
 Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
 A Jan powiedział : « Oj, widzę że godne
 I starca drogi, lica tak urodne. » —

Kiedy Halina słyszy taką mowę,
 Rumianych wdzięków przybyło połowę;
 Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
 Bierze i laskę sędziwego Jana,
 Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
 A matka gości do spoczynku prosi;
 Mówi do ucha wstydlivej Halinie :
 « Niech się roznieci ogień na kominie,
 Niech hędzie rychło wieczerza gotowa! » —

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa :
 « Niech gospodyni przez to nie obrażę,
 Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe,
 Ojców zwyczaję, toć krewieństwo nasze,
 Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
 A gospodyni kubka nam udzieli,
 Miernie użyty trunek rozweseli,
 Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
 I fajność serca przed oczy wyświęci :
 Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
 Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
 Pszczółki na ziemi pierwsze gospodynie,
 One po całej opatrznej krainie
 Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
 Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie :
 A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
 Gdy się sad bieli i wonieja ziola,
 Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
 Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
 Kubek słodczy, przy życzliwej chęci,
 Tej, której serce niewolne poświęci :
 Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza.

Ślodycz i zgodę i pracę oznacza. » —

Podala matka kubek na te słowa;
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
Starostą bywał na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest, jakby w domu u swojej rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu :

« Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino ! jak tobie ślodyczy,
Na całe życie serce moje życzy. » —

Na to Halina pytającem okiem
Patrzy na matkę ; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zastłonią wypełnia połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna ;
A jako zorza za gajem pogodna,
Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina ;
Jan Dziewosłębny w te słowa zaczyna :
« Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Już do was matko mówić mię ośmieli.
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą ;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy ;
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać.
A z resztą ufność na Boga zakładać.
Pocziwych ojców widziecie tu syna,
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecie ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,
Nie żalowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba ;
Sprawił się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią.

Nie jesteście u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela :
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wetniste owce zabelają pola,
W schludnych stajenkach bydelko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
Z ich to poręki ja do was przychodzę ;
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie ; i ojcom wyjawił
Że swoje serce w jej sercu zostawił. —
Na to Stanisław rzekł mu słowem takim :
« Jesteś mi prawda w domu jedynakiem ;
« Lecz jeśli miła serce tobie święci,
« Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
« Uprośże Jana, niechaj zacnie swaty,
« Jak syn synowę przywiedź mi do chaty. »
Te słowa matko! wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę.
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy ;
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
Często pochwała, choć i słuszna, szkodzi,
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,
Zawczasem już się u celu być mienią,
Raz pochwaleni przestrogi nie cenią ;
Choć pracowity, choć posuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu :
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje.
Młodemu wszystko zarówno się zdaje :
Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi, i wylewa z brzegu,
Aż dalej, cicho płynie w swym korycie ;
Tak młodzian siłą udarzon obficie,
Musi wyszumieć, aż w troskach słodczy,

Jak jabłoń z czałem traci kwiat zbyteczny.
 Zawsze też dobra i stateczna żona,
 Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
 Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać
 Jak się na przyszłość niepewną ozierać.
 To wam powiadam o naszym Wiesławie,
 Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie. * —

Bacznie Halina stojąca na boku,
 Śledziła prawdy w Wiesławowem oku,
 Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,
 Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale łza błyska w źrenicy młodziana,
 Potem się nisko skłonił do nóg Jana.
 Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
 I było długie pomilczenie w domu.

Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
 Jako na wiosnę nad brzegami Wisty,
 Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
 Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
 A razem słońce za górami świeci. —
 Tak gdy z otuchą łzę zroniły dzieci,
 Jan z matką na nie poglądali z boku,
 Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę to dziewicy szczęście;
 Lecz nie Halinie bogate zamęście,
 Która sierota bez ojca i matki,
 Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!
 W szerości zaś, jak każde sumienie,
 Takie Janowi czyni oświadczenie:

« Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
 Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
 Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,
 Patrzy jak wszędzie człowiek sobie radzi.
 Halina moja, co w ubogim bycie,
 Przepracowała dotąd ze mną życie,
 Nie wierzy słońcu, które niespodzianie,
 Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;
 Na stan jej niś i wysoka jagoda,
 Nie dla niej kniecia ręka i zagroda.

Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
 Coby o wianie dla nięj pomyśleli.
 Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci,
 Za dobre serce i życzliwe chęci.
 Teraz słuchajcie o losie Haliny,
 I to do waszój odnieście rodziny :

Gdy się los zawziął na tutejszą stronę,
 Szedł mój mąż także na spólną obronę,
 I już nie wrócił. Obcy bez litości
 Grabili dwory, zapalali włości;
 Doznał co trwoga, kto pomni te czasy,
 Starcy i matki pokryli się w lasy,
 Ale i w lesie zajęły się sosny,
 Byłci to widok straszny i żałośny,
 Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
 Na miłę wielka rozciągnęła się łona,
 Dzieci i matki błędziły tłumami;
 Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,
 A że mi dziecię zastąpiło drogę,
 Do serca płacząc — utulam jak mogę,
 Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
 Ale daremna prośba i pytanie.
 Dziecię zaledwo znało swoje imie
 Mówiło tylko, że w okropnym dymie,
 Nieznani ludzie wiedli je do lasu —
 Więcój nic nie wiem. Aż do tego czasu
 Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga
 Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
 Użyłam trosków, lecz była ich godna.
 Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
 Obiedwie teraz pracujęm na siebie,
 W jednych żyjemy troskach i potrzebie,
 Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,
 Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
 Brzmia tu wesela na każde odpusty,
 Lecz to nie dla nięj, nie dla nięj zapusty,
 Na których paunom kupują pierścienie;
 Tam gdzie stodoły i bogate mienie,
 Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana,

Przepyszna córka bez ojców i wiana ;
 Jak była dotąd niebieska opieka,
 Tak przeznaczenia u Boga niech czeka ;
 Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
 Już mię Halina samą nie zostawi. » —

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
 Klęka przed matką i kolana ściska :
 « O moja matko ! tyś jest moje wiano,
 Choćby mi góry ze złota dawano,
 Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
 Jedwabne szaty chowała w komorze,
 Tobym bez ciebie przeplakała życie. » —

Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,
 A Jan milczący bacznie radość chowa,
 Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
 Bo dusza pełną była ważnych myśli ;
 Na twarzy tylko wesele się kryśli.
 Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
 Ostrzegł pocichu, i tak mówić zacznie :
 « Ważne mi ważne, zwiastują się rzeczy,
 Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
 Chwała mu wieczna ! — Miła gospodyni,
 Niechaj z ufnością co powiem, uczyni,
 Bo z serca idzie szczerą moją radą ;
 Uproście koni z wozem u sąsiada,
 A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
 Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
 Szczęścia spólnego wybiła godzina,
 Pozna Halinę, Wiesława rodzina. »

V.

Wartko wóz toczą parskające konie
 Mijają mostki i wzgórki i błonie,
 Cała rodzina siedzi zadumana.
 Wesolość tylko nie opuszcza Jana,
 Bo radość w sercu utajoną żywi,
 Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.

Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto nim w okół jadący okrąży,
Pieszcy ścieszkami trzykroć pierwej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieszkami wesoło,
A wóz pył wznosi okrążając koło.
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcęj mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły :
Tak na weselu nócił Wiesław miły,
A Jan uważnie pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znaną okolica,
W tém uroczyscie od kościelněj wierzy,
Dzwon na modlitwę głos po rosie szczy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny od zorzy oblana
Podobną była do twarzy anioła —
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił
I niezważaną łzę z oka jej zronił.
A idąc dalej na wzgórkę stanęli;
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego krzycząc swawolne pachołki
Spędzają na most i krówki i wołki.
Skrzypią z ról czarnych wracające pługi
A cała wioska, jako ogród długi
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje.
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z blaszanemi szczyty,
Po nad wsią błyszczy lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi,
Gdy tak na wszystkie poglądują strony,

Jan się zapytał na łaskę schylony :
 « Jak ci się zdaje to nasze siedlisko ?
 Chata Wiesława już tu bardzo blisko. » —
 Ale Halina w jedną patrzy stronę
 Bijące łono, usta otworzone
 Poznać dawały wielkie zadumienie,
 Błogie się w serce cisnęło wspomnienie
 Nie mogła mówić, bo w takowym stanie,
 Każdy jej oddech zajmowało łkanie.

Dalej przy miedzy na przeciwko chaty,
 Stoi krzyż Pański pochylony z łaty,
 Wokoło wierzby i zielona trawka,
 Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka ;
 Tu już Halina pada na kolana,
 W dłonie uderza i mówi do Jana :
 « Mocny mój Boże! toć moja rodzina!
 Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
 Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
 Tu utęsknioną niech wyzionę duszę.
 Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,
 Ale nie widzę rodzicielskiej chatki :
 Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
 Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało. » —

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił.
 Klęknął i pod krzyż łzawe oko rzucił,
 « Tu naprzód, rzeczce, na kolana padaj,
 Tu już nie pytaj, ale dzięki składaj !
 Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,
 Twoja to matka, matka żalowana,
 W modłach za tobą tak ją wyklęczała ;
 Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwala
 Bóg litościwy i ciebie ratował,
 I ojców twoich przy zdrowiu zachował,
 Wzmogli się znowu po niszczącym boju
 Z sierotą dzieląc owoce pokoju ;
 Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
 Dziś w nowej chacie uściskają ciebie. » —

Klęka Halina. Wiesław za Haliną,
 A zamiast modłów łzy z oczu im płyną

Lzy, które czystsze od rosy widzieli,
Które jak perły liczyli anieli.

A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ścisła Wiesława i Jana za szyję.

Spieszą w podwórko, lecz ojców nie było,
Patrzy Halina, co się odmieniło,

Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.

Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, koniec krówkom niosą ;

Naprzód z blawalem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojców wskazywała.

Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pospieszył,
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witła rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona ;

Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi ;

Jako Bronika starszą siostrę ścisła,
Nie znając straty, a czując co zyska ; —

Tego wam moi mili towarzysze,
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę !

DOBRANOC WIEŚLAWOWI.

Uśnij mi uśnij! Wiesławie drogi!

Da tobie mile spocznienie

Spokojne twoje sumienie,

Bo cnocie zawsze sen błogi.

Niechaj pies wierny przed twemi wroty,

Odstrasza zdala złych ludzi ;

Niech ranny kogut cię budzi,

Do szczęsnej w polu roboty.

Niech pod twe dachy jaskółka z rana,
Z gościnią szczęście przynosi;
Niech zawsze dobry czas głosi,
Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,
Nie miną nigdy twych błoni —
Niech kwiatem ogród twój woni,
I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne,
Niech we śnie ciebie upoją.
Śnij sobie, jakbyś już twoją
We wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z jej twarzy lubie dumanie,
Gdy ufna w miłej ozdobie,
Rozważać będzie przy tobie
Już wieczne z tobą mieszkanie.

Snij szczęście, które zakładasz skromnie
A jeśli przyjaźń, prostota,
I marzy ci się ochota,
Niech ci się przyśni i o mnie.



PIESNI ROLNIKÓW



OJCIEC DO SYNA.

Zdaj synu ojcui i pług i radło,
Ja jeszcze siły pokrzepię,
Sam będę orał, gdy tak jeszcze padło,
Chałkę zniszczoną polepię.

W kopanym dolku, w ustronnej dolinie,
Tam dawna zbroja rdzawieje;
W nieszczęsnej sam ją grzebałem godzinie,
Na dalsze kiedyś nadzieje.

Niech w ręce twojej zobaczę ja jeszcze,
Choć we śnie broń podniesioną,
A omamiony wesoło zapleszczę,
Że matka jest nam wróconą.

Nie lituj synu! że ojciec sędziwy
Już nie wydała robocie,
Raz jeszcze chleba dobędę z tej niwy,
Ty w krwawym ocal go pocie.

Nadzieja dla mnie i w tobie i w Bogu,
Z nią moje zakwitnie zboże;
Oszczędzać będę dobytek w mym brogu,
Na wojnę zapas odłożę.

Za domem bożym przy suchej topoli;
 Tam będzie krzyżyk drewniany,
 Tam stąpi rychło przed spieką niewoli.
 Twój ojciec tęskny, stroskany,

Jeśli zwyciężcą przybędziesz po boju,
 Odżałuj wczesną śmierć moją;
 Inaczej, zajrzyj mojego pokoju,
 I oddaj w grób mój tę zbroję.

CHORĄGIEWKA.

Luby! niech do boju tobie
 Jeszcze chorągiewkę zrobię.
 Gdy pojedziesz w lrwawe boje,
 Zwieś na dzidę pracę moją;
 Niech powiewa ku tej stronie,
 Gdzie twa łuba we łzach tonie.

Niech jej szelest co godzina
 Moją chatkę przypomina,
 Smutek ojców niestetychany,
 Spustoszone nasze łany.
 Lecz kochanku i przy chwale,
 Miej w pamięci moje żale.

Białą barwą jedna strona,
 Druga czerwoną znaczona;
 Ta niewinność wojny znaczy,
 Druga rozlew krwi, rozpaczy,
 A pod orłem razem spoję
 Z mem imieniem imie twoje.

Pomnij zawsze w ciężkiej sprawie,
 O kochance i o sławie;

Gdy ulegniesz obcej broni,
Wtedy znak mój odrzyj z broni,
Niechaj szydzący nie czyta,
Czyja tu cyfra wryta.

MATKA DO SYNA.

Niechaj będzie Bogu chwała!
Żem cię synu wychowała,
Dorodny jesteś i młody,
Topol zajrzy ci urody.

Jakież to trudy i znoje,
Poprzedziły młodość twoją,
Twoja uroda i siła
Dziś mi wszystko nagrodziła.

Aleś wszystko winien ziemi,
Która co rok dary plemi,
Twoim rodzicom i tobie,
I konikowi przy żłobie.

A więc synu spiesz na błonia,
Broń z komory, z stajni konia,
Wypędź ze wsi najezdników,
Niech nie nosi niewolników.

Żegnaj siostry, wychodź z domu,
By się nie doczekać sromu,
Ażeby biły się dziatki,
Za dobry byt własnej matki.

KOCIANKA.

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada u progu żegnała,
Z jego chusteczką szłam jeszcze do zdroju,
Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyschła chusteczka, ja w srogiej zgrzyzocie.
Znowu omyślnie zrosiłam ją łzami,
Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Żeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

Przecie on poszedł, tylko jego ślady
Zostały po nim do brogu tłoczone,
W stajni koniczek nie tupa już gniady,
Sama obiegam gaje ucienione.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu,
Kiedy wchodził: nie krakały wrony,
Wnet z wojennego powróci on strachu,
Sroka przepowie skąd przyjdzie stęskniony.

On będzie bronił zasianej zagrody,
On po tych łąkach wyćwiczył się w siłach,
Tu się kwitnącej doczekał urody,
Jego tu leży rodzina w mogiłach.

Kiedy powróci, na górze od lasu,
Zwiesi chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nią każdego poglądam ja czasu,
Tędy kochany powróci obrońca..

Ja do gajku prowadzić go będę,
Gdziem dochowała kwiateczki różowe,
Rutą zasianą pokażę mu grzędę,
Ślubny z niej wieniec uwiję na głowę.

JADĄCY DO WOJSKA.

Zwolna postępuj póki na swem błoniu!
 Już tu nie wrócisz miły gniady koniu,
 Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano
 Świeże ci co dzień dawano.

Jeszcze niech okiem rzucę na zagrody —
 Tu się po błoniu rozbieliły trzody,
 Trzaskają z biczów pastuchy po borze,
 Żróbek się pławi w jeziorze.

Ciągnie się potok przez zielone smugi,
 Wołgi powolne ciągną ciężkie pługi,
 Pod owym krzyżem Halina kochana,
 Modlić się będzie co rana.

Zacznie stęskniona płakać mię nieboga,
 Okiem jej będzie wartowana droga,
 Tentent konika jej ucha nie minie,
 Zwiedzionej w każdej godzinie.

Będzie przy drogach do zachodu słońca,
 Pytać podróżnych, zwodzić się bez końca,
 Rozjawiać będzie przy dzwonka rozgłosie
 Smutne piosenki po rosie.

Ze mną sen będzie, ze mną praca cała,
 Będzie do wróżki w każde święto stała,
 Jeżeli zdrowy, czy wrócić mam jeszcze,
 Albo czy innej nie pieszczę.

Już ja zapomnę na twoje oczęta,
 Bo się powinność przy nich nie pamięta,
 Spomnieniem raczej na kraju niedolę:
 Tęskność zobaczę i bole.

Już wam nie będą tłoczyć niw żołnierze,
 Z domu chudoby nikt wam nie zabierze,
 Ni lmem pod jesień uścielane łany,
 Końmi potłoczą drągany.

Ja ci powrócę potem niespodzianie,
 Żołnierz chędogi przed okienkiem stanie,
 W podwórko wyjdzie Halina rumiana,

Witać wiernego Hulana.
 Zaczem Bóg święta takiego pozwoli,
 Jeszcze się ojeze nażyjesz w niedoli,
 Wprzód z tobą prędej do bożej obory,
 Gromada wyjdzie z komory.
 Może Halino! ciebie nie zobaczę,
 W chacie samotnej resztę dni przepłaczę,
 Na grobie twoim piołuny powieję,
 Kwiaty w ogródku zwiędnieją.
 Zwolna postępuj, póki na swem bloniu,
 Już tu nie wrócisz miły gniady koniu!
 Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano,
 Świeże ci codzień dawano.

ROLNIK.

Karczmareczko nasz!
 Jeszcze jedna flaszka;
 Aby dziś w gospodzie,
 Cieszymy się przy miodzie.

Kiedy podchmielony
 Idę przez zagony,
 Nie zapłacę sobie,
 Że obcemu robię.

Rosłego jak trzcina,
 Mam na wojnie syna,
 Twarz młodego wieku.
 Gdyby róża w mleku.

Jeśli on po boju,
 Wróci mi w pokoju,
 Zapomnę o miodzie,
 I naszej gospodzie.

Już ja poniewoli
Wezmę się do roli,
Wszystko nasze zboże,
Opłacić nam może.

Sprawię mu sukmanę;
Pasiki kowane;
Będą o nim dziewczki
Wykrzykiwać śpiewki.

NABOŻEŃSTWO.

W obory z pola spędzajcie trzody,
Zawieście kozy na ścianie,
Młynarze dzisiaj zastawcie wody,
Niech w polu praca ustanie.

Mówił już Pleban, że się zaczyna
Wojna, co ziemię krwią zrosi,
Siostra za brata, matka za syna,
W kościele Boga niech prosi.

Gałęzie lipy tnijcie młodzieńco,
Wy dziecił spieszcie na kwiaty,
Córki w kwietnikach splatajcie wieńce,
Przywdziejcie święteczno szaty.

Ustrójmy wrota, złociste ściany,
Jarzące zapalmy świece,
Niech ołtarz będzie w wstęgi przybrany,
I liść umaj Świątnicę.

Usłyszym dzisiaj kazanie nowe,
Rodzico! będziemy nucili,
Bo kto przed Bogiem ukorzy głowę,
Ten jej przed wrogiem nie schyli.

DO BOGA PRZED BITWĄ.

O Panie i ojcowie sami
 Włożyli na mnie tę zbroję,
 Abym z nieprzyjaciółami
 Walczył w święte Imię Twoje.

Ty cierpiałeś za lud cały,
 Niech cierpię za kraj kochany;
 Wzmagaj wśród bitwy zapaly,
 Daj cierpliwie znosić rany.

Jeśli poledz trzeba będzie,
 Święta Panie! twoja wola;
 Jeśli zostać w żywych rzędzie,
 Mite żyzne ojców pola.

GOSPODYNI.

Dziewczęta! cieszcie się ze mną,
 Nowinę niosę przyjemną:
 Nie daleko do wieczora,
 Poglądajcież więc do hora,
 Pojadą z tamtąd rycerze,
 Dzielni wojacy, żołnierze.

Już koniec długiej ich trosce,
 Spoczną teraz w naszej wiosce,
 Niebożęta opuszczone,
 Gd swych matek wypieszczone,
 Jak jelonki młode hoże,
 Piękne jako z mlekiem róże.

Dziś za pościel ziemię mają,
 A niehem się odziewają,

Pożywieniem krzywda ludzi,
Trud ich uśpi, grzmot obudzi,
Ileż teraz o swe dziatki
Łez nie leją biedne matki?

Pójdę ja przejdę komorę,
Co najlepszego wybiorę,
A zawczasu, niech po pracy
Spoczną sobie nieboracy,
Bo kto wie, jaka daleka,
Na jutro podróż ich czeka!

A wy też na świeżem sianie,
Gotujcie dla nich postanie!
Zosiu? przynieś z karczmy miodu,
A ty spiesz się do ogrodu,
A tamta niechaj też przecie,
Chędogo izbę umiecie.

Bijali się za nas nie raz
Usłużcie im i wy teraz;
Lepiej wszystko oddać swemu,
Niż dać na grabież obcemu;
Wszak, aby się za nas bili,
Swoje chatki opuścili.

CELINÓW. (1)

Stawaj do spólnego koła
Wiejska gromado wesola!
Opatrzność pracy życzliwa,

(1) Pieśń śpiewana przy założeniu nowego siedliska, nazwanego od imienia Celiny, urodzonej we Włoszech córki Pułkownika Legjonów Polskich.

Nowa osada przybywa,
 Ta co nam serca pobrała,
 Celina imię jej dała.

Niech przeto u późnych synów,
 Celiną słyńcie Celinów.

Jako Celiny uroda,
 Niechaj kwitnie ta zagroda,
 Niech dom ten zamieszka cnota,
 Pokój, miłość i prostota,
 Niech te wszystkie dary razem
 Celiny będą obrazem,

Niechaj pośród późnych synów,
 Celiną słyńcie Celinów.

Niech tej ziemi niebo sprzyja,
 Niech zdała piorun ją mija,
 Łagodne wiatry i rosy
 Niech tu rzeźwią pełne kłosa,
 Niech tu nie postawią nogi
 Drapieżne zwierza i wrogi,

Niechaj pośród późnych synów
 Celiną kwitnie Celinów.

Niech tu widzi wnuk daleki,
 Ziemi naszej szczęsne wieki;
 Niech się tu mnożą szczęśliwe,
 Mężne syny, córki tkliwe,
 Córki sławne z cnót Celiny,
 Całt Celiny godne syny,

Niechaj posród późnych synów,
 Celiną słyńcie Celinów.

Już wtenczas wojna ustała,
 Gdy Celina świat ujrzała,
 Na obcej zrodzona ziemi,
 Do swojej przybyła z temi,
 Co przyszli w ojców krainę,
 Dać jej życie i Celinę.

Niech więc pośród późnych synów,
Celiną słyńcie Celinów.

ŻAL PASTERKI.

Po co łamiąc lód potoku
Odnawiasz miłość żalosiłą,
Po co idziesz Nowy Roku
Z nową na nowy żal wiosną?
Co u mnie teraz świat cały,
Kiedy mój Filon niestały!

Znowu się ten sadek bieli,
Jak niegdyś miła uchrona,
Gdzieśmy oboje siedzieli,
A ja dzisiaj porzucona.
Na dawne pomna roskosze,
Łzami tylko oczy roszę.

Już motyle krążą wszędzie,
Wonnym kwiatem tąka słyńcio,
Wnet tu i Filon przybędzie
Podawać wianek, Justynie;
Ach! żalcie się mojej straty,
Nie kwitnijcie lube kwiaty.

Turkawki, ptaszki przyjemne,
Wy, coście nam tyle razy
Przez swe kochanie wzajemne.
Wierności dały obrazy,
Ja się od was nauczala,
Ja też tylko dotąd stała.

O turkawki ptaszki błogie!
Wam Dajcie szczęścia zazdrości,

Jakże dziś dla mnie są srogie
 Obrazy wiernej miłości.
 Wszak wy jemu przykład dały,
 Czemuż Filon tak niestały?

Otóż i te ciemne krzewy,
 Gdzie każda płaszyna płocha
 Uwodzące nocy śpiewy,
 I co chwila indziej kocha,
 Ich skrzydła są u Filona,
 A ja biedna opuszczona.

GOŁĄBK I.

Od dalekiej chłopiec drogi,
 Przed Haliny przybył progi :
 « Otwórz chatę, otwórz proszę,
 Pozdrowienie ci przynoszę.

Od Wiesława tu przybyłem,
 Pozdrawia cię słówkiem miłym,
 I gołąbków młodych parę
 Przesłał tobie na ofiarę.

Gdy był jeden ułowiony,
 Latał drugi z każdej strony,
 I stroskany wreszcie leci,
 Sam się z drugim złowić w sieci.

Przyjm, Halino płaszał dwoje,
 Niech je karmią dłonie twoje,
 Widząc tkliwe ich kochanie,
 O Wiesława pomnij stanie. »

K L O E.

Witaj znowu, miły maju!
 Kłują się listki po gaju,
 A po łąkach pełno woni,
 I Milon owce wygoni.

Dobry Milon, tamtą wiosną,
 Podał mi różę radośną,
 Prosił, abym pamiętała,
 Jak to róża jest nietrwała.

W lecie na tę łąkę znowu.
 Znosił mi ptaszki z polowu,
 Więcej śmiały, niżli wprzód,
 Chciał za to jakiej nagrody.

A w jesieni, to już wiele,
 Ścisnął, całował mię śmieło,
 Często milcząc oczy zrosił,
 Rozgniewał, znowu przeprosił.

On mię co dzień tkliwiej błaga,
 We mnie już litość przemaga,
 Ratuje mię leśny *Panie!*
 Co na tę wiosnę się stanie!

C H Ł O P E K.

Rycerz to niewielki,
 Krajowi ubliża,
 Który nad stan wszelki
 Wieśniaka poniża.

Pracowity chłopek
I żywi i broni,
Żywi jego snopek,
I strzecha osłoni.

Ostrzem jego kosy
Ozłaca się ziemia,
On na niej wnet kłosa,
Wnet wawrzyn rozplemia.

Z wolkiem on w pokoju,
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.

Te błyszczące grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody,
I jego są prace.

Jego jest ciężarem,
Co lekko pan roni,
On na to pod skwarem
Z bydłkiem pot roni.

Z dziećmi on głodnemi
Te ziarneczka zgania,
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju bieży,
Za pańskimi syny,
Wszędzie on należy,
Prócz zysku i winy.

Sam po tylęj stracie
On nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
Jęj mieszkać nie wzbroni.

Rycerz to niewielki,
 Krajowi ubliża,
 Który nad stan wszelki,
 Wieśniaka poniża.

PRZODKOWIE.

Pamiętne dawne Lechity
 Żyły mężstwem i cnotą,
 Wiarę kochaną i złotą,
 Nad wszystkie kładli zaszczyty;
 Bo w cnotliwym zawsze łonie
 Pobożności ogień płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało;
 Trąbą zbudzone do chwały,
 Lasy przebyło i skały,
 Za bóstwem swoim, za chwałą;
 Bo gdy zbroję chwała daje,
 Stał się lekkim skrzydłem staje.

A obcym bronią zabraną,
 Młodzież tęskniąca do sławy,
 W czasie ojcowskiej wyprawy,
 Ćwiczyła dłoń młodocianą;
 Mężki zapal ssala z mlekiem,
 W mężką siłę rosła z wiekiem.

Ugięci wiekiem i czyny,
 Zdawszy synom Marsa pole,
 Starzy siedli w radnem kole,
 Obmyślać dobro ojczyzny;
 A gdzie w sercu cnota pała,
 Tam wymowa cuda działa.

A gdy pierzchły kraju wrogi,
Swoje i obce sztandary,
Pełni tak męztwa jak wiary,
Na Pańskie składali progi.
Bo cnotliwych godna łona,
Ufność wiarą ożywiona.

Żegnani ręką kapłanów,
Szli po piorunach, po boju,
W miłą pogodę pokoju
Do cichych domów i łąnów,
Na granicach laur zbierali,
Za granicę ziarno ślali.

W podwórku w cieniu lipowym
Siadła drużyna wesola,
Dzban obsyłając do koła,
Przy prostym głosie gęślowym,
Lub słuchała boje krwawe,
Albo lubą ziem uprawę.

O błogie córy pamięci!
Sprawcie to waszem natchnieniem,
Niechaj i sercem i pieniem
Naddziadów prawnuk uświęci;
Wszystko bowiem traci życie,
Czego wy nie ochronicie.

KONIEC.

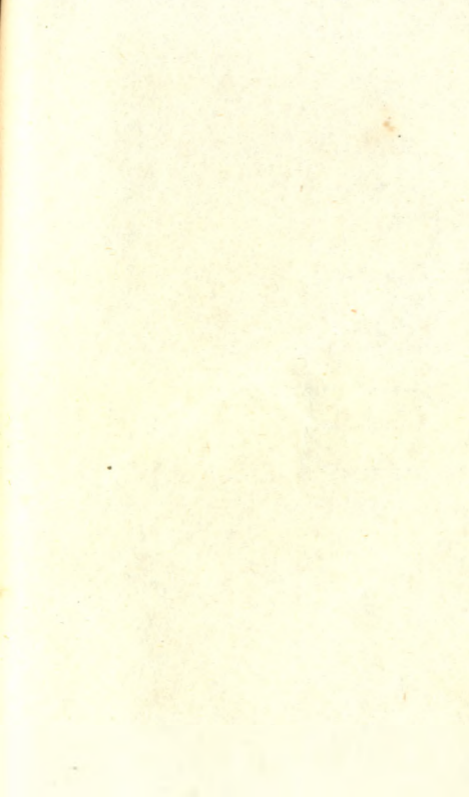
Paryż, w drukarni braci Rouge, Dunon i Fresno,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

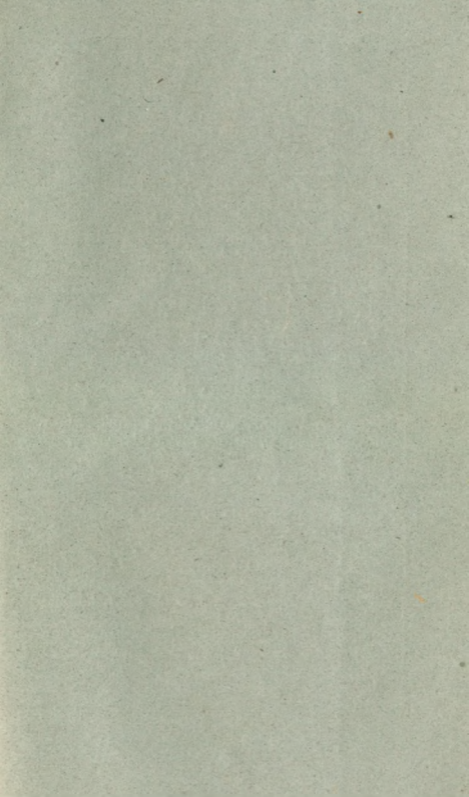
SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	5
Wiesław, sielanka krakowska.	
I.	7
II.	9
III.	12
IV.	16
V.	22
Dobranoc Wiesławowi	25
Pieśni rolników.	
Ojciec do syna	27
Chorągiewka	28
Matka do syna.	29
Kochanka	30
Jadący do wojska	31
Rolnik.	32
Nabożeństwo	33
Do Boga przed bitwą.	34
Gospodyni	34
Celinów	35
Żal pastérki.	37
Goląbki.	38
Kloe.	39
Chłopek.	39
Przodkowie.	41









DZIEŁA DOTĄD WYDANE

- KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA
POLSKIEGO, przez Adama Mickiewicza.
PAMIĘTNIK PÓLKU JAZDY WOŁYŃSKIEJ 1831
roku, przez Karola Różyckiego.
MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW I POSŁANIE
DO BRACI WYGNAŃCÓW, K. Brodzińskiego.
ARTYKUŁY PIELGRZYMA, Adama Mickiewicza.
PSALTERZ DAWIDOWY, J. Kochanowskiego, t. 2.
MARJA, powieść ukraińska, Malczewskiego.
WZYWANIE DO POKUTY, przez Piotra Skargę.
DZIENNIK PODRÓŻY Józefa Kopcia.
WIESŁAW I PIEŚNI ROLNIKÓW, Brodzińskiego.
POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ
przez Stanisława Żółkiewskiego.
THRENY, SATYR I WRÓŻKI Kochanowskiego.
WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY NARODOWEJ
POLSKIEJ 1831 r. I SONETY WOJENNE przez
Stefana Garczyńskiego.
PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY 1655 r.
przez ks. Augustyna Kordeckiego. t. 2.
KONRAD WALLENROD, Adama Mickiewicza.
ZAMEK KANIOWSKI, Seweryna Goszczyńskiego.
DUCH OD STEPÓW, Bohdana Zaleskiego.
KANTYCZKI. (Według wydania 1795 roku.)

Następujące Serje Biblioteki ludowej są pod
prassą: zawierać będą oprócz zapowiedzianych
już Śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza,
pieśni Franciszka Karpińskiego, dzieło Hugona
Kollataja o konstytucji 3 Maja, Zbiór odesw
Tadeusza Kościuszki z 1794 roku, i inne cel-
niejsze historyczne i literackie utwory; prócz
tego, większym drukiem, książki elementarne
dla ludu, żywoty świętych i bohaterów pol-
skich, śpiewy narodowe, i krótkie w przedmio-
tach naukowych traktaty.



Biblioteka WSP Kielce



0225358